



WOJCIECH PLEWIŃSKI / FORUM

Czarny Anioł, choć białoskrzydły

„**KRYTYCY TWIERDZĄ**, że za dużo było udziwnionych tekstów, a za mało szlagierów w dobrym tego słowa znaczeniu” – czyta lektor Polskiej Kroniki Filmowej z 1963 r. Na ekranie migawki z festiwalu w Opolu. Po chwili lektor anonsuje najlepszą piosenkarkę – Ewę Demarczyk. 22-letnia dziewczyna w czarnej, źle skrojonej sukience nerwowo zaciska pięści. Słowa płyną z jej ust kaskadą sylab, precyzyjnie wyartykułowanych głosem o charakterystycznej, zapadającej w pamięć barwie. Śpiewa „Czarne anioły”.

To dzięki niej pierwszy festiwal przeszedł do legendy. A niewiele brakowało, by do występu nie doszło: wokalistka chciała pakować manatki, bo nie dano jej czasu na próby. Mate-

usz Święcicki, współorganizator Opolu, kładł się ponoć na torach, żeby ją zatrzymać. Owszem, mężczyznom zdarzały się wówczas afektowane gesty. W historii polskiej piosenki nie było jednak nikogo, kto zasłużyłby na nie bardziej niż Ewa Demarczyk.

Nie była bezwolnym narzędziem w rękach kompozytorów i aranżerów. Konsekwentnie tworzyła teatr własny i osobny – jednej śpiewającej aktorki. Kiedy straciła tę możliwość, odsunęła się od ludzi – rozgoryczona, ale też w pełni świadoma, kiedy zejść ze sceny. Tuwim, Leśmian i Mandelsztam w kilku wierszach przemawiają już tylko jej głosem. Tylko Demarczyk czaszki białe toczy przez płonące łąki krwi, kiedy nadchodzi rocznica śmierci Baczyńskiego.

Zostawiła po sobie skarb: klucz do sekretu poezji. Obyśmy go nigdy nie zgubili.

© DOROTA KOZIŃSKA